# Przegląd Kościelny

Nr. 34. Poznań, 18 Lutego 1886. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1$^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

## Z praktyki świątobliwego dusz pasterza.

Mamy pod ręką wyjątki z aktów procesu beatyfikacyjnego wielebnego sługi Bożego Klemensa Maryi Hofbauera, Redemptorysty, na mocy których zatwierdził Papież w roku 1876 dekret: „constare de virtutibus theologalibus fide, spe et caritate in Deum et Proximum, nec non de cardinalibus prudentia, justitia, fortitudine et temperantia earumque adnexis Ven. Servi Dei Clementis Mariae Hofbauer, Sacerdotis Professi e Congregatione SSmi Redemptoris; in gradu heroico, in casu et ad effectum, de quo agitur.“ Na mocy tych aktów i tego dekretu ma w r. 1887 z okazyi pięćdziesiątletniego jubileuszu kapłaństwa Ojca ś. Leona XIII nastąpić beatyfikacya świętego kapłana, który jaśniał i świętością i gorliwością w czasach, kiedy józefinizm aż do szpiku i kości przenikał duchowieństwo austryackie, co z ław szkólnych ze seminaryum wyniosło przekonanie, że Piotr św. nigdy w Rzymie nie był, co na ambonie przepowiadało nie wiarę katolicką, lecz „czystą naukę Jezusa“ i na moralizowaniu powierzchownem zasadzało całe zadanie kaznodziejstwa, a w konfesyonale sponiewierało zupełnie pozytywną naukę moralną, całą zaś pastoralną zasadzało na ścisłem przeprowadzeniu dekretów cesarskich, na troskliwem utrzymywaniu i przeprowadzeniu ksiąg metrycznych. O. Hofbauer był we Wiedniu jakby oazą wśród strasznéj ducha pustyni; dzwonem, co uderzał silnym głosem w uśpione serca i sumienia ówczesnego duchowieństwa, zwierciadłem prawdziwego sługi Kościoła, które kto z duchownych nie widział w nauce, w seminaryum, mógł uwielbiać późniéj na ambonie, w konfesyonale, wśród młodzieży i dzieci, u łoża umierających, i mógł się budować, uczyć, jakim powinien być kapłan i do jakiéj go Bóg woła pracy. W Morawii była jego kolebka, Warszawa niepospolitem była miejscem jego działania, dla tego tem więcéj zainteresują obrazki z pasterskiéj jego działalności, bo na naszéj ziemi się one rysowały i naszych one budowały. A co powiemy i przytoczymy, to zaczerpnięte jest z aktów beatyfikacyjnego procesu, a więc stwierdzone świętą i uczoną powagą i przysięgą tych, co sami na to patrzeli i tem się budowali.

1. Jako kaznodzieja przyciągał więcéj prostotą aniżeli uczonością: wszystkie kazania on pierwszy znów opierał na Piśmie św., pismach Ojców Kościoła i na historyi kościelnéj, chociaż, gdzie było potrzeba, uciekał się także do historyi świeckiéj. Przygotowany na kazanie dla zwolenników zasad liberalnych i dla ludzi owianych duchem nieszczęsnego czasu, w ogóle przeważnie dla uczonych, zaczynał je nieraz od słów: „dziś tak chcę mówić, aby mnie każde dziecko zrozumiało, a nikt nie mógł powiedzieć: nie rozumieliśmy ciebie.“ Swiadek pewien, który występował w biskupim procesie, zeznał, że słyszał uczonych ludzi, jak mówili we Wiedniu: „chcecie słyszeć sławnego kaznodzieję, to idźcie do tego lub owego kościoła; jeżeli zaś chcecie słyszeć Apostoła, to idźcie do kościoła Urszulanek i posłuchajcie tam O. Hofbauera.“ Ks. kan. Veith, wielki kaznodzieja owego czasu we Wiedniu, powiedział o nim: „W kazaniach jego nie było nic wyszukanego, nic wystudyowanego, specyficznie retorycznego... I tak nie było w tem nic nadzwyczajnego, jeżeli wśród kazania uczynił on zwrot taki „a propos przychodzi mi jeszcze coś na myśl“, nie uderzało to wcale nikogo. Posługiwał się też i nieraz dowcipem, jak np. razu pewnego na początku postu, kiedy zaczął kazanie od słów: „mam mówić dziś o poście... trudno mówić mi o tem... bo nie dobrze to mówić do Niemców o poście.“ Obok tego jednakże przemawiał chwilami z takiem namaszczeniem, z takim ogniem, że porywał za serca słuchaczy i gwałtem unosił je za sobą. Nie krasomówstwa sztucznego i wystudyowanego, ale cnoty wypływem było to natchnienie, bo urok cnoty spływał z ust jego i ten urok olśniewał słuchaczy. Wiara gorąca, silna, wywoływała to przejęcie się, ten entuzyazm, co się objawiał na ambonie i w słowie i w gestach i co porywał słuchaczy. „Gdybym mógł, tak powiedział razu pewnego na ambonie, otwartemi oczyma patrzyć się w tajemnice świętéj naszéj wiary, zamknąłbym je jednak, aby się nie pozbawić wielkiéj zasługi wiary.“ I to wywierało wielkie wrażenie. „Własnym mym oczom nie wierzę tyle, mówił innym razem, ile wierzę nieomylnym wyrokom św. naszego Kościoła. Bo ten nie może nigdy się mylić w rzeczach wiary, podczas gdy cielesne moje oczy podległe są wielu złudzeniom.“ „Ja jestem bardziéj o tem przekonany, że jest jeden Bóg w trzech osobach, jak że tam na téj ścianie (wskazując palcem na obraz) obraz jest zawieszony.“ W innem znów kazaniu chcąc do wiary pobudzić, zawołał w uniesieniu: „jestem wprawdzie grzesznikiem, jestem próżny, wyniosły, nie nauczyłem się niczego, ale jedno mam: jestem katolikiem totus quantus.“ Jeden ze świadków opowiadał o nim, że „kiedy razu pewnego mówił o wcieleniu, tedy rozszerzył ręce i silnie rękę o rękę uderzył i zawołał: on przyjął nasze ciało. A z taką siłą i takiem przekonaniem i z tak gwałtownem uniesieniem wymówił te słowa, że poruszył wszystkich słuchaczy a mnie szczególniéj do tyla, że wszelka wątpliwość w bóstwo i człowieczeństwo Chrystusa odtąd znikła zupełnie.“ Kiedy zaś mówił o Najśw. Sakramencie, to czynił z takim zapałem, że wśród kazania klękał i schylał się przed Bogiem utajonym i rzewnie się modlił. Ilekroć nawoływał do pokuty, smagał i nicował grzechy, przedstawiał je najdrastyczniéj, ale nigdy nie uderzał w grzesznika, bo mówił, że chodzi mu tylko o chwałę Boga i o zbawienie dusz nieśmiertelnych. Nawet kiedy widział razu pewnego, że studenci śmieją się z niego i z jego kazania, odezwał się tylko spokojnie: „śmiejcie się, kto się śmieje na końcu, ten najlepiéj się śmieje.“

Najmilszym przedmiotem kazań były dlań potęga i pełność łaski Najświętszéj Pani. Chętnie powtarzał za św. Al-

fonsem, że Bóg łaski swoje zsyła na ludzi tylko za pośrednictwem Maryi, że więc Marya Najśw. jest szafarką łask, zdanie, które wielu teologów uważa do dzisiaj za przesadę ascetyczną, a które w niewielu tylko kompendyach teologicznych znaleźć można, chociaż św. Alfons udowodnił, że Ojcowie Kościoła zawsze to zdanie popierali.

W niedziele przed suchemi dniami zwykle mówił z wielkiem przejęciem się o kapłaństwie i z całą żarliwością wykazywał potrzebę jak najgorętszéj modlitwy o dobrych kapłanów. „O gdybyż to, powtarzał nieraz, chcieli powstać mężowie przejęci duchem apostolskim, aby jakoby na nowo głosić ewangelią na różnych miejscach, a mianowicie w Niemczech, gdzie niewiara i indyferentyzm coraz bardziéj głowę podnoszą.“ „Pamiętajcie, tak mówił razu pewnego, że przez kapłanów przychodzi na ludy zbawienie albo potępienie, błogosławieństwo albo przekleństwo. Kiedy w Starym Zakonie zwykłe środki nie wystarczały do odwiedzenia ludu upornego z dróg błędnych, natenczas dotykał Bóg Żydów najstraszniejszą klęską, bo zsyłał im złych i zaślepionych kapłanów. Dla tego błagajcie Pana w całéj gorącości waszego serca, ażeby świętych dawał kapłanów. Bo ci są dobrodziejstwem niewymownem dla ludu całego i dla każdego z tego ludu. Szanujcie dla tego też kapłanów, pomni na słowa Zbawiciela: „kto was słucha, ten mnie słucha; kto wami gardzi, ten mną gardzi.“

Chętnie i często lubił też mówić o wartości czasu; często powtarzał: „czas takiéj jest ceny, jak Bóg sam; bo przez to, że dobrze go użyjemy, możemy Boga poznać.“ „Bóg będzie nagrodą naszą bardzo wielką, jeżeli dobrze użyjemy czasu.“

W kazaniach O. Hofbauera nie było, jakeśmy to wyżéj już zaznaczyli, krasomówstwa, poezyi, bo, jak mówi o nim O. Rinn, Jezuita, „nie miał on szczególniejszego talentu kaznodziejskiego, nie znał nawet dokładnie języka słuchaczy swoich, a jednak umiał tak podnieść ich umysły, tak nastroić i namaścić, że nietylko lud wierny się budował, ale nawet mężowie najsławniejsi, najwykształceńsi i najuczeńsi głębokiego doznawali wrażenia i powtarzali to otwarcie, że jedno jedyne słowo z ust jego pochodzące na cały tydzień im starczyło.“ Powiedział o nim Kard. Rauscher: „nigdym nie słyszał mówcy, któregoby słowa z taką siłą do tego jednego, co najpotrzebniejsze, zmierzały; dla tego porywał on równie silnie umysły mężów wysoko ukształconych jak serca prostodusznych z ludu.“

W téj prostocie wymowy odnosił on wielkie owoce ze swych kazań i cudów prawie dokonywał. Zostawszy spowiednikiem Urszulanek, pytał się pierwszéj zaraz niedzieli, o któréj godzinie w kościółku rozpoczyna się kazanie, a kiedy odebrał odpowiedź, że kazania w nim tylko w największe święta się wygłaszają, wszedł od razu na ambonę i wygłosił kazanie, chociaż bardzo mało miał słuchaczy. W kilka niedziel potem kościołek nie mógł objąć już słuchaczy, którzy i w kościele i przed kościołkiem z takiem słuchali go natężeniem, jak gdyby chcieli wyrywać mu z ust słowa. Mówił tak rzewnie, że do łez zawsze poruszał, a co najważniejsza, po kazaniach jego bardzo wielu się nawracało. Pewien świadek opowiadał o przyjacielu, urzędniku, którego tylko gwałtem prawie pociągnął na jego kazanie, że aż dotąd wcale zimny na objawy religijne, jednego wysłuchawszy kazania, zupełnie się nawrócił. Jakże często schodzącemu z ambony zachodził drogę proszący o wysłuchanie spowiedzi i jakże wiele sprzątał tam owoców z przemówienia swego! Pod wrażeniem jego słowa wielu wielkich grzeszników się nawróciło. Jak wielkich zaś i jak wiele dokonywał nawróceń, można z tego w przybliżeniu osądzić, że całemi dniami przesiadywał w konfesyonale; a konfesyonał, to miejsce, na którem dusz pasterz sprząta, co na ambonie zasiał. Nietylko wielkich grzeszników z pośród katolików nawracał on na ambonie, ale i heretycy i żydzi zbierali się tłumnie na jego kazania i tłumnie się nawracali; masoni, poruszeni jego słowem, występowali z lożów i szukali przebaczenia u stóp konfesyonału, w którym zasiadał.

2. Wchodził zaś do niego zwykle z różańcem w ręku, po długich godzinach na modlitwie spędzonych; bo mawiał zawsze, że grzesznikowi łaski potrzeba, a łaskę można tylko wyżebrać. Ilekroć chodziło o nawrócenie grzesznika, który trzydzieści lub czterdzieści lat nie przyjmował Sakramentów św., lub który nie chciał się nawrócić, natenczas podwajał zawsze gorliwości w odmawianiu różańca. „Przez tę modlitwę, mówił razu pewnego do Urszulanek, pozyskałem zawsze wszystko, o com tylko prosił.“ Ilekroć dalszą drogę musiał odbywać do chorego, zawsze wśród niéj odmawiał na jego intencyą różaniec. I dla tego się cieszył, kiedy daleko iść musiał. Z jakąż radością opowiadał siostrom po każdem nawróceniu na łożu śmiertelnem: „i otóż znów Bóg darował mi duszę, za którą odprawiłem różaniec.“ A miał do tego maleńki różaniec, który mu podarował Ojciec św. Tak zaś był przejęty gorliwością około dusz nawracania w konfesyonale, że za nawrócenie grzeszników zawsze składał Bogu w ofierze wszystkie nieprzyjemności i cierpienia, których nie mało musiał znosić w swem życiu. „Cierp, cierp moja duszo, tak mawiał do penitentów, bo cierpieć, to rozkosz. Kto cierpi, może dusze pozyskać i grzeszników nawracać.“ Pewna siostra zakonna usłyszała w kościele jakieś jęki. Poszła i ujrzała tam O. Hofbauera klęczącego u stopni ołtarza, z głową aż do ziemi pochyloną i modlącego ze łzami: „o Panie, daruj mi tę duszę. Jeżeli Ty mnie nie wysłuchasz, to zwrócę się do Matki Twéj Najświętszéj a mam to silne przekonanie, że Ona mnie wysłucha.“

Ks. kan. Veith opowiadał w biskupim procesie taki rys z jego pracy, w któréj szukał grzeszników: „Pan pewien, zażywający w mieście wielkiéj powagi, zachorował na śmierć, a nie można go było żadną miarą skłonić do tego, aby przyjął Sakramenta św. Dwunastu kapłanów i zakonników zbliżało się do jego łoża, ale wszystko było daremne; odpychał zwykle od łoża strasznemi słowami: „idź sobie do dj....“ W tem trudnem położeniu zwróciła się rodzina do O. Hofbauera, który bez namysłu puścił się zaraz w drogę, rozpocząwszy odmawiać różaniec za chorego. Skończywszy go, przestąpił progi domu, a u drzwi zastał żonę i córkę chorego we łzach tonące. Spytawszy się, gdzie chory, i spojrzawszy na łóżko, szepnął do nich z uśmiechem: ja dam sobie z nim radę. Z całą ufnością zbliżył się do łoża chorego, którego zastał tak powolnego jak dziecko i na wszystko gotowego.“

Jego osobistość już sama takim czarem oblewała dusze, że same w jego obecności grzechu przenieść na sobie nie mogły. Do pewnego domu we Wiedniu, w którym raz po raz bywał O. Hofbauer, przychodził także aktor głównego teatru Beckmann, który zawsze, skoro tylko spotkał sługę Bożego, usuwał się zaraz z jego towarzystwa. Zapytany przez gospodarza domu, czemu to czyni, odpowiedział: „nie bez powodu to robię. Ilekroć bowiem dłuższy czas znajduję się w towarzystwie tego kapłana, natenczas tak mi jest w duszy, jak gdybym mu się spowiadał z tego, co teraz przyjemność mi sprawia. A tego właśnie się boję i nie chcę.“ Późniéj jednakże zażądał tego Beckmann, kiedy spowiedź przed nim odprawił.

Handlarka mleka, która odstawiała codziennie mleko do klasztoru Urszulanek, miała syna Franciszka, który lekkomyślnością swego postępowania nieraz krwawił jéj serce, a w końcu został żołnierzem i uciekł do Paryża. Kiedy jednak wojska sprzymierzone weszły do Paryża, Franciszek z bojaźni, aby nie był schwytany, wrócił do Wiednia, ale

nie śmiał się matce pokazać. Przez kilka dni tułał się po mieście bez zajęcia i tak zaszedł do kościoła Urszulanek, gdzie właśnie miał kazanie O. Hofbauer o złem sumieniu, które grzesznikowi nigdzie nie daje spokoju. Kazanie to tak wzruszyło Franciszka, że zażądał zaraz spowiedzi. O. Hofbauer poznał go zaraz i bez spowiedzi wziął ze sobą do domu. Tu zatrzymał go przez kilka dni u siebie i codziennie prowadził go przed obraz ubiczowanego Zbawiciela, przed którym kazał się sposobić na spowiedź jeneralną z całego życia. Przypomniała mu się wtedy matka i zapragnął ją widzieć. O. Hofbauer, nic nie mówiąc Franciszkowi, zwołał razu pewnego matkę jego do siebie, przyjął ją mile i zaczął wypytywać o syna. Matka odrzekła na to krótko: „pewnie go tam już powiesili.“ O. Hofbauer odpowiedział na to: „a kto wie, czy się nie nawrócił.“ Kiedy matka ani przypuścić tego nie chciała, otworzył jéj drzwi i pokazał syna, na którego zrazu ani patrzyć nie chciała, ale któremu potem darowała wszystko, kiedy mu Bóg miał przebaczyć. O. Hofbauer pojednał go nietylko z Bogiem, ale dopomógł mu nadto, że został kapłanem w jego zgromadzeniu.

Konfesyonał jego był zawsze jakby w oblężeniu, to też w nim większą część życia przepędził. O trzeciéj godzinie rano wstawał codziennie i udawał się do kościoła Mechitarystów, gdzie zawsze znajdywał już penitentów, przeważnie nizkiego pochodzenia. Ztamtąd przechodził do kościoła Urszulanek, gdzie znów siadał do konfesyonału, z którego wstawał o godzinie 10, aby odprawić Mszą św. Zdarzało się też, że dopiero o 11½ przychodził do ołtarza. Po Mszy św. kończył brewiarz, a kiedy odmawiając go, widział kogo wchodzącego do kościoła, zachodził mu drogę i pytał, czy nie chce się może spowiadać? I nieraz ten, który wcale nie myślał o spowiedzi, odpowiadał mu: jutro, ojcze, przyjdę — i rzeczywiście przychodził.

Zdarzało się też nieraz, że znękany pracą i chorobą, nie mógł siedzieć w konfesyonale; natenczas słuchał spowiedzi stojąc. Kiedy zaś zakonnica pewna litowała się nad nim i jego dolą, uspokoił ją, a kiedy go prosiła, aby się nie męczył, ale rychléj ukończył spowiedź, zatrzymał ją dłużéj, niż zwykle, i z wielką cierpliwością wytrwał do końca, dopóki ostatniéj nie wysłuchał. Na łożu nawet śmiertelnem nie chciał sobie odmówić jeszcze téj przyjemności, bo i tam jeszcze spowiadał braci zakonnych.

Wszystko też cisnęło się do jego konfesyonału: i najznakomitsi i najuczeńsi obierali go sobie sędzią sumienia. Tajemnica zaś cała tego ścisku polegała na tem, że miłością, łagodnością, cierpliwością i współczuciem pociągał i największych grzeszników. Przeciwnik nieubłagany jansenistycznego rygoryzmu, maleńkie zadawał pokuty a rzadko tylko odmawiał rozgrzeszenia. Tą łagodnością, miłością pociągał do siebie nie tylko wielkich grzeszników, ale i skrupulatów, których umiał dziwnie uspokajać. Widząc razu pewnego, jak kapłan pewien skrupulatny nie mógł skończyć puryfikacyi pateny, ale trwożliwie to w tę to w ową stronę ją obracał, przystąpił do niego i szepnął mu do ucha: „dosyć już, dosyć, zostaw też coś dla Aniołów.“

Napomnienia w konfesyonale dawał on zwykle krótkie, ale trafne. Zachęcając do pokory, mawiał: „bądźcie pokorni, bo inaczéj będzie wam się słowo Boże bajką raczéj wydawało.“ Jeżeli się kto uskarżał, że doznał zniewagi przez obmowę, pocieszał go wtenczas słowami: „i czemże są słowa ludzkie, czy nie przemijającem tylko wstrząśnieniem powietrza? Po czterdziestu latach inni ludzie żyć będą na ziemi i nikt z nich ani myśleć będzie o tem, co kiedyś mówiono.“ Pytania jego odnoszące się do grzechów przeciw czystości, bywały zawsze jak najkrótsze i odnosiły się tylko do tego, co absolutnie było potrzebne. Kobiety i dziewczęta krótko słuchał, a jak był łagodny zawsze, tak nigdy nie był dla nich miękki. Często powtarzał młodym spowiednikom: „Omnes pias feminas commenda Deo“, „kobiety są i zostaną zawsze kobietami, a dopóki nie pozbędą się wszystkiego kobiecego, jak św. Teresa i inne ś. kobiety, są zawsze niebezpieczne.“ Kiedy pewna pani prosiła go razu pewnego, aby do pewnéj choréj posłał młodszego kapłana ze zgromadzenia, odpowiedział wtenczas, zresztą zawsze uprzejmy i łagodny: „ja nie mam dla pani młodych kapłanów“, i oddalił się od niéj. Musiał mieć jakieś powody, że tak energicznie wystąpił.

Nie gonił on nigdy za czemś nadzwyczajnem i niezwykłem; chciał zawsze, aby wszystko szło swym trybem. Kiedy młody jeszcze, późniejszy Kardynał Rauscher, skarżył mu się w spowiedzi, że rodzice nie pozwolą mu być księdzem, radził. aby, jeżeli może to pogodzić ze sumieniem, usłuchał ich i słuchał daléj prawa na uniwersytecie. Kiedy protestantka pewna zwierzyła mu się, że chętnieby została katoliczką, ale ma wstręt do spowiedzi, pokierował tak rozmowę, że opowiedziała mu całe ubiegłe swe życie i wyznała przed nim upadki dawniejsze. Tu zwrócił jéj uwagę, że z taką samą przecież łatwością może zeznać to i powiedzieć na spowiedzi i pozyskał przez to protestantkę Kościołowi katolickiemu.

W prowadzeniu dusz doskonałych był przeciwnikiem wszelkich dróg nadzwyczajnych, a jak sam ukrywał w sobie wszelkie dary nadzwyczajne, które posiadał, tak mawiał zawsze do penitentów, dążących do wyższéj doskonałości, że drogi zwyczajne są najpewniejsze. Jednéj jednak cnoty żądał zawsze od nich i zawsze kładł na nią przycisk, to jest cnoty pokory. „Bądźcie pokorni, zwykł był mawiać, gdyż inaczéj wydawać wam się będzie słowo Boże baśnią.“ Pokorę nazywał kompendyum nauki Chrystusowéj, powołując się na słowa Chrystusa P.: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca: a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 29). Zakonnicom powtarzał często: „Czy nas chwalą, czy ganią, to jedno. Tyle nas, ile ważymy przed Bogiem.“ Aby skłaniać do pokory, przyganiał raz po raz uczonym, którzy się skupiali około niego we Wiedniu, ich pisma; młodych zaś ćwiczył w téj cnocie, że kazał sobie przynosić wodę, mleko, chleb, publicznie przez ulicę.

Kto wie, czy nie jego to jako spowiednika jest zasługą, że w r. 1815 nie przyjęła się myśl, popierana tak bardzo przez Wessenberga, utworzenia narodowego kościoła w Niemczech, kiedy Wessenberg miał wówczas książąt niemieckich po swojéj stronie. Przeciw téj myśli agitowali przyjaciele O. Hofbauera ks. Helferich, kanonik ze Spiry, Fryd. v. Schlegel, Fryd. v. Schlosser, Zachar. Werner i Józef v. Pilat, ale cała ta agitacya byłaby spełzła na niczem, gdyby nie był O. Hofbauer miał wpływu wielkiego na ówczesnego następcę tronu Ludwika Bawarskiego, którego był spowiednikiem. Bawarya oparła się temu i udaremniła schizmę niemiecką.

3. Szczególniejszą miłością otaczał on chorych; w najodleglejsze i najciaśniejsze chodził zaułki, nieraz sam chory, słaby i spracowany wstawał o północy, skoro tylko u drzwi ktoś zastukał i pomocy zażądał. Z podziwienia godną cierpliwością znosił kaprysy chorych; z mistrzowską prawdziwie zręcznością i cierpliwością umiał wzbudzać w nich ufność w miłosierdzie Boskie, poddanie się woli Boskiéj, a wiedział o tem każdy we Wiedniu. W najtrudniejszych wypadkach, kiedy nie można było skłonić umierającego do przyjęcia Sakramentów św., przywoływano O. Hofbauera, a on po mistrzowsku wywięzywał się ze zadania.

Razu pewnego przywołano go do chorego, który w społeczeństwie wysokie zajmował stanowisko, ale że przez 22 lata nie przystępował do Sakramentów św., więc daremnie

i żona i matka nakłaniały go, aby się z Bogiem pojednał. Naszego sługę Bożego, kiedy stanął u łoża, przyjął chory z wyrazami przekleństwa, ale ten niezrażony niemi, jął mu spokojnie przekładać: „mój panie, każdy przecież, który w daleką podróż się wybiera, ogląda się za pieniędzmi na nią; i ty bardzo daleką podróż masz przed sobą i tak odpychasz od siebie wszelkie środki, któreby ci się przydały, to jest Sakramenta św. Proszę cię, zastanów się przecież!“ To wszystko nic nie pomogło, a kiedy chory nie chciał ani słuchać o spowiedzi, cofnął się O. Hofbauer od łóżka ku drzwiom, jak gdyby chciał odejść, zwrócił się u drzwi ku choremu i spojrzał mu bystro w oczy. Chory zawołał: „idź precz i daj mi pokój“, a kiedy Ojciec odpowiedział spokojnie: „nie, nie pójdę, bo widzę, że koniec się zbliża, a chciałbym widzieć, jak potępiony umiera“, zerwał się chory jakby piorunem rażony, przywołał Ojca do łóżka i pojednał się z Bogiem.

Inny znów chory, zatwardziały w grzechach, przyjął go z pogardą. O. Hofbauer usiadł spokojnie przy łóżku, wyjął różaniec z kieszeni i odmawiał go zwolna. Chory zapytał: „cóż tu chcesz?“ a kiedy odebrał odpowiedź: „stałem już u łoża wielu umierających i widziałem wszystkich, jak szczęśliwą śmiercią umierali. Dzisiaj chciałbym widzieć, jak umiera grzesznik zatwardziały“, zwrócił się do kapłana i pojednał się z Bogiem.

Przywołany do akademika młodego, w którego duszy studyum filozofii wiarę zabiło, stanął bez wszystkiego u łoża i wezwał, aby odmówił z nim „Wierzę w Boga.“ Młodzieniec nie chciał, ale sługa Boży pokropił go święconą wodą i odezwał się: „odmówże teraz.“ Kiedy skończyli, zapragnął młodzieniec spowiedzi i umarł spokojnie.

O. Madlener opowiada następujący budujący wypadek nawrócenia się młodego barona, kalwińskiego wyznania, za sprawą O. Hofbauera. „Bolało mnie niezmiernie, kiedym go widział umierającego, że ma umrzeć bez pociech religijnych, tem więcéj, gdy mi matka jego oświadczyła, że doktorzy zadecydowali, iż jeden dzień tylko może jeszcze przeżyć, a ona nie ma odwagi, aby mu to powiedzieć. Opowiedziałem to O. Hofbauerowi, a wiedziałem, że chory ma skłonność pewną do niego. O. Hofbauer powiedział mi: idź i powiedz mu, że chcę go odwiedzić. Młodzieniec dowiedziawszy się o tem, nie chciał na to przystać, ale mówił, że go sam odwiedzi, skoro wyzdrowieje. Ja odrzekłem młodzieńcowi: „tyś przecież ciężko chory“, na co chory prosił mię, abym się modlił za niego. Wróciwszy do O. Hofbauera, odmówiłem z nim różaniec na intencyą chorego, poczem obadwaj pospieszyliśmy do niego. Chory ujrzawszy O. Hofbauera, podniósł się na łóżku i z wysileniem przemówił do niego: „dziękuję ci Ojcze, ale to za wiele dla mnie łaski, żeś tu przybył.“ „Ja lubię chorych, i dla tego tu przybyłem, odrzekł Ojciec, ale jakże się miewasz baronie?“ Odebrawszy od niego odpowiedź: „biedny ja, ciężko mi“ — pochwycił za słowo: „biedny“ i skinąwszy od razu na obecnych, aby wyszli, mógł już po kwadransie odezwać się do mnie: „chory został katolikiem, idź do niego i przygotuj go na przyjęcie wiatyku, a ja pospieszę do kościoła po Sanctissimum.“ Wszyscy obecni nie mogli wyjść z podziwu; twarz chorego była jakby przemieniona, ustąpił z niéj wyraz boleści, a spokój cudowny rozlał się na niéj; z wielkiem zbudowaniem przyjął Komunią św. a w cztery godziny potem oddał Bogu piękną swą duszę.

(Dokończenie nastąpi.)

# Kwestye teologiczne.

**Czy odpust jubileuszowy można pozyskać więcéj niż raz jeden**, tj. tyle razy, ilekroć się spełnią przepisane warunki?

Odp. Tak; — na zapytanie odnośne odpowiedziała Penitencyarya 26 lutego 1879: „Jubilaeum quoad plenariam Indulgentiam bis aut pluries lucrifieri posse injuncta opera bis aut pluries iterando, semel vero, id est prima tantum vice quoad favores eidem jubilaeo adjunctos nempe absolutiones a censuris et casibus reservatis, commutationes aut dispensationes.“ — Zresztą we wszystkich innych wątpliwościach co do jubileuszu odsyłamy szanownych czytelników do objaśnień i dekretów podanych w piśmie naszem, roczniku II nr. 40, 41 i 42.

**Czy puszka** powinna być **konsekrowana?** Wedle Gavantego i Barnffalda nie potrzeba jéj konsekrować; wielu nawet twierdzi, że i benedykować jéj nie potrzeba. Św. Alfons (lib. 6, n. 385) jednak uważa za probabilior zdanie, wedle którego benedykować się należy, gdyż w rubrykach (in ritu celeb. tit. II n. 3) vas seu ciborium in quo consecrantur hostiae minores, dicitur benedictum. Św. Tomasz zaś mówi: in reverentiam tanti Sacramenti a nulla re contingatur nisi consecrata. Benedykcyą tę podjąć może kapłan, który ma władzę benedicendi vestimenta sacerdotalia i to według formuły, zawartéj w mszale i rytuale: benedictio tabernaculi seu vasculi pro sacrosancta Eucharistia conservanda.

**Absolucya zakonnika przez kapłana nie mającego aprobaty.** Pod tym tytułem znajdujemy w *Linzer Quartalschrift* bardzo ciekawą kwestyą. Trapista pewien, który jeździ po Europie i zbiera składki na swą misyą, przybywa do domu proboszcza, u którego bawi kapłan z obcéj dyecezyi. Trapista prosi go o spowiedź. Czy od tego kapłana nie posiadającego aprobaty, może być valide i licite rozgrzeszony?

Odp. Zakonnicy do ważnego rozgrzeszenia członków swego zakonu nie potrzebują żadnéj aprobaty ni jurysdykcyi ze strony biskupa, otrzymują oni te władze od swych przełożonych zakonnych. Aby zakonnicy mieli pożądany wybór pomiędzy spowiednikami, wydał Klemens VIII 25 maja 1593 dekret następujący: „Superiores in singulis domibus deputent duos aut plures Confessarios pro subditorum numero majori vel minori, iique sint docti, prudentes ac charitate praediti...“ Aprobata ze strony przełożonego zakonu nie jest tylko sprawą dyscyplinarną, tak żeby spowiedź zakonnika u księdza nieaprobowanego przez przełożonego zakonnego była tylko niedozwoloną. Absolucya taka jest po prostu nieważna, jak to Klemens VIII w swéj konstytucyi z 23 listopada 1599 wyraźnie oświadczył. Ztąd zakonnik nieważnie byłby rozgrzeszony przez kapłana, nie posiadającego od przełożonego zakonnego jurysdykcyi. Jurysdykcyą zaś otrzymuje ksiądz w obec zakonnika w ten sposób, że przełożony pozwala się przed nim spowiadać, czy wyraźnie, czy milcząco, np. gdy wie, że zakonnicy u innych księży się spowiadają i téj praktyce się nie sprzeciwia. Tylko w czasie jubileuszu może zakonnik obrać sobie, nie pytając się swego przełożonego, kogo chce za spowiednika z księży przez biskupa aprobowanych. Gdy zakonnicy za pozwoleniem swych przełożonych w podróży się znajdują, lub po za konwentem żyją, muszą spowiadać się, jeżeli mają do tego sposobność, przed zakonnikiem, gdy takiego nie ma, mogą wszyscy zakonnicy (z wyjątkiem Kapucynów) spowiadać się przed każdym księdzem, nawet przed takim, co nie ma aprobaty od biskupa. Tak przynajmniéj uczy Alfons św.: „Si desit socius, aut alius ejusdem ordinis sacerdos, tunc confiteri possunt cuilibet sacerdoti idoneo regulari aut saeculari... Sed quaeritur, utrum talis sacerdos approbatus in illo loco esse debeat... Communissime et *quidem recte* negant alii...“ (De Priv. 101). To samo wyjaśnia św. nauczyciel l. IV n. 575. Gury sądzi (II n. 174), że ta nauka św. Alfonsa sprzeciwia się decyzyi Kongregacyi Soboru z r. 1769 na pytanie biskupa

hildesheimskiego wydanéj. Opinia jednak św. Alfonsa jest dzisiaj communissima; przyjmują ją Ballerini w nocie do nr. 174, Konings nr. 1194, Müller l. 3 t. 2 § 140, Lehmkahl t. 2 n. 394, Marc II 1736. Kongregacya Soboru, która w odpowiedzi na kwestyą z Hildesheimu przedłożoną, spowiedź zakonników przed nieaprobowanymi kapłanami za nieważną uznawała, miała tylko na uwadze przypadek jéj przedłożony. Chodziło o zakonników, którzy tedy owedy do miasta przychodzili i tam przed nieaprobowanymi duchownymi się spowiadali, quamvis non desint qui... ex regularibus propriaque cujusque ordinis familia... de praelati regularis licentia confessiones excipiant. Nasza suppozycya w reskrypcie tym wcale nie poruszona. Trafną czyni uwagę Ballerini: właśnie dla tego, że papiezkie rozporządzenia zakonnikom zaliczanym do peregrinantes dozwalają pozyskać absolucyą u każdego, byle tylko niecekskomunikowanego, suspendowanego itd. kapłana, otrzymuje tem samem tenże kapłan jurysdykcyą i aprobatę.

## DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

### Instructio S. Congreg. Propagand. de concursibus ad paroecias.

Tridentinum Concilium decrevit (sess. XXIV, cap. 18 *de Reform.)* „episcopum statim habita notitia vacationis parochialis ecclesiae (si opus fuerit) idoneum in ea vicarium cum congrua ejus arbitrio fructuum portionis assignatione constituere, qui onera ipsius ecclesiae sustineat, donec ei de rectore provideatur.“

Pertinet deinde ad episcopum indicere per publica edicta concursum. Terminus in edictis constituendus ex eodem concilio Tridentino est dierum decem, sed concedit S. Pii V constitutio *In conferendis.* § VI, ut hic terminus ad alios decem dies prorogari queat et non ultra.

Exacto termino in edictis praestituto, fit concursus.

Cum vero neque in conciliari decreto neque in Piana constitutione examinis in concursu peragendi forma seu methodus ulla certa ac peculiaris servanda proposita fuisset, idcirco ad vitanda incommoda quae ex eo oriebantur, S. Congregatio Concilii in litteris jussu s. m. Clementis XI die 10 julii 1721 editis, certam methodum habendi ad parochiales ecclesias concursum in posterum servandam praestituit. Posteriori tempore s. m. Benedictus XIV in constitutione quae incipit *Cum illud* 14 decembris 1742 praefatas litteras (quae per integrum ibidem referuntur) confirmans, nonnulla praeterea addenda vel immutanda, nonnulla breviter in iisdem tradita clarius explicanda censuit.

Juxta praescriptum concilii Tridentini ac Benedictinae constitutionis, examen per concursum tam super doctrina quam super ceteris concurrentium requisitis qualitatibus, habendum est cum vacatio ecclesiae paroecialis contigerit. Viget nihilominus in aliquibus dioecesibus consuetudo examen de doctrina separandi ab examine de reliquis canonicis requisitis, et hoc ad ipsum pro vacante paroecia concursum remisso, examen de scientia alio magis opportuno tempore instituendi.

Quamobrem generatim bis in anno examen habetur de scientia, in quo qui approbati fuerint, ad quodcumque parochiale beneficium intra sex proximos sequentes annos vacaturum concurrendi jus habent sed exeunte sexennio, examini se denuo sistere tenentur si beneficium parochiale obtinere velint. A lege autem subeundi hoc novum examen exacto sexennio, ab episcopo, audita examinatorum sententia, dispensari possunt qui inter synodales vel pro-synodales examinatores sunt assumpti, aut qui propter muneris vel beneficii quo fruuntur dignitatem, vel propter diuturnam operam qua Ecclesiae cum laude servierunt, scientiae testimonium abunde praestant. Ceterum paroecia aliqua vacante, concursus habetur, examinatoribus, adhibita ea quae in usu est cautione, judicantibus quinam ex competitoribus ad regendam paroeciam vacantem apti sint, salvo semper episcopo jure eligendi inter approbatos, quem ipse digniorem aptioremque judicaverit. Haec porro praxis ab apostolica Sede approbari solet ad tempus.

Datum in aedibus S. C. de Prop. Fide, 10 octobris 1884.

*Moniteur de Rome* z d. 9 lutego ogłasza dekret Kongregacyi św. Obrzędów w sprawie procesu beatyfikacyjnego ośmiu zakonników z Zakonu „Minorum St. Francisci de Observantia“, którzy 7 lipca 1860 z ręki fanatycznych mahometan w Damaszku śmierć męczeńską ponieśli, a których nazwiska brzmią: księża Emanuel Ruiz, Karmelus Botta, Angelbert Holland, Nicanor Mianio, Mikołaj Alberca, Piotr Soler i dwóch laików: Franc. Pinazzo i Jakób Fernandes. Dekret oświadcza, że w kwestyi: *an sit signanda Commissio introductionis Causae in casu; et ad effectum de quo agitur?* zadecydowała św. Kongregacya 17 grudnia 1885: *affirmative, seu signandam esse commissionem, si Sanctissimo placuerit.* Dekret ten potwierdził Ojciec ś.

## Wiadomości literackie.

Tom III **Nauk katechizmowych** ks. prob. Stagraczyńskiego, w tych dniach wydany nakładem Księgarni katolickiéj w Poznaniu, przyjęliśmy i przejrzeliśmy z wielkiem upodobaniem. Podaje w nim ks. Stagraczyński 44 nauki: o grzechach przeciw Duchowi św., wołających o pomstę do nieba, o grzechach cudzych, o cnocie i doskonałości chrześciańskiéj. Zaznaczamy na pierwszem miejscu, że cośmy podnieśli w krytyce tomu II (rocznik V str. 306), tośmy znaleźli w tomie III znakomicie i z całym zasobem nauki teologicznéj uzupełnione, a mamy tu na myśli nauki o miłości Boga, miłości doskonałéj i niedoskonałéj, jako uzupełnienie zaś tomu I, nauki o wierze. A propos wyrażenia miłości „doskonałej i niedoskonałéj“, używa szan. autor wyrażenia „mniéj doskonałéj“, zamiast „niedoskonałéj“, zasłaniając się tem, że pojęcie „niedoskonały“ możnaby uważać jako coś negatywnego. Wyrażenia „doskonały i niedoskonały“, to tłomaczenia „perfectus, imperfectus“ łacińskiego, a używa ich wielka powaga naukowa, jak Sobór Trydencki sess. XIV c. 4. Mybyśmy mniemali, że żywcem przetłomaczone z łacińskiego oryginału, a utarte od tak dawna w katechizmowéj mowie nie powinnyby one razić nikogo, mianowicie objaśnione dobrze dzieciom w nauce szkolnéj. To i Ojcowie Soboru Trydenckiego byliby mogli użyć wyrażenia „minus perfectus“, a jednak przenieśli nad nie wyrażenie „imperfectus“, nie obawiając się wcale zanegowania niem doskonałości. Że to wyrażenie „niedoskonały“ przeszło in succum et sanguinem katechecie Polakowi, to dowodem tego sam szan. autor, kiedy go użył także w mowie przytoczonéj na str. 158 w. 9 od dołu. Nie chce też użyć szan. autor (str. 147) wyrażenia „miłości największéj“, jak je podaje katechizm dyecezalny i stawia w to miejsce wyrażenie „miłość najwyższa“; nie wiemy dla czego, bo i Skarga mówi o „miłości największéj“ w kazaniu na Poniedziałek świąteczny. Wołającego zaś o pomoc we wstępie co do termini technici odsyłamy do kazań ks. Skargi na niedziele i święta i o Sakramentach św., gdzie znajdzie np. contritio perfecta i imperfecta oddane przez „skruchę doskonałą i niedoszłą“ (kaz. 3 o pokucie), do katechizmu wydanego 1757 dla archidyecezyi gnieźnieńskiej z rozkazu ks. arcybiskupa Komorowskiego, gdzieśmy znaleźli niemieckie Gnadenmittel wyrażone przez „tajemnice i przyczyny znaczące i sprawujące z postanowienia Boskiego łaskę zbawienia i poświęcenia dusz naszych“, albo „znaki sprawujące poświęcenie dusz naszych.“ Niech nam jednakże wolno będzie zwrócić uwagę i na to, że sam przedmiot wiary i obyczajów, sama nauka objawiona rozumowi nie mało nastręcza trudności, że nie godzi ich się dla tego zwiększać wprowadzaniem nowych pojęć, ale raczéj te podać należy, które słuchacze ze szkoły wynieśli i które w szkole dostatecznie zostały objaśnione. Mogłoby łatwo powstać ztąd zamieszanie, a z tego dla duszy nie mała strata. Więc ostrożnie z odrzucaniem

utartych już i przyjętych w katechizmie wyrażeń! Któżby dzisiaj np. rozumiał kaznodzieję, gdyby za ks. Balsamem T. J. chciał mówić o cnotach zawiasistych lub zawiasowych z odrzuceniem nazwy w katechizmach naszych utartéj cnót kardynalnych? (str. 162). Widać z tego jednakże, ile to trudności nastręcza się temu, co na tem obszerniejszem polu katechezy, w takich rozmiarach pierwsze łamie lody, jak to przyznać musimy szan. autorowi, bo takiego dzieła nie posiada literatura polska, a przytem z całą otwartością winniśmy wypowiedzieć, że z każdym tomem dzieło coraz doskonalsze. Jak wielkie trudności łamać musi ks. Stagraczyński, to widać np. z nauki o „cnocie", ale warto ją chociażby jednę przeczytać, aby zrozumieć, ile to łamańców potrzeba, aby wyjaśnić pojęcie cnoty, którego nie wyjaśniają dostatecznie nasze katechizmy. Katechizm dyecezalny większy określa cnotę, jako „stan duszy, który skłania człowieka do tego, iż chce i czyni dobrze", katechizm dyecezalny średni mówi: „cnota chrześciańska polega głównie na tem, abyśmy statecznie usiłowali tylko to czynić, co się Bogu podoba", katechizm ks. Jaskulskiego określa znów cnotę jako „nawyknienie do czynienia tego, co się Bogu podoba." „Cnota, mówi ks. Stagraczyński (nauka XIII), jest to stałe usposobienie duszy, aby zawsze chcieć i czynić dobrze (lepiéjby może było: usposobienie duszy, że zawsze chce i czyni dobrze); jest to, że tak rzekę, mienie się (habitus) ku dobremu." To „że tak rzekę", zdradza ambaras autora i okazuje, że to trochę naciągane. Na pierwszą połowę zdania możnaby się prędzéj pisać. „Cnota chrześciańska, mówi on daléj (nauka XIV), w tym jest, że człowiek ma stateczną skłonność, by chcieć i czynić wszystko, co dobre w obliczności Boga, że chce i czyni wytrwale wszystko, czego Pan Bóg od nas wymaga i co Bogu się podoba"; „cnoty obyczajowe są tą skłonnością stałą i tą wprawą w chceniu i czynieniu dobrego, przez które obyczaje nasze stają się Bogu miłe i cnotliwe." Definicye rozwijać, stawiać, rzecz wcale nie łatwa; ale nie odstrasza to autora; rozwija ich wiele, bo mówi o wielu cnotach i grzechach, i z dość wielkiem szczęściem: ze znajomością i teologii, metafizyki i psychologii. Definicye są krótkie i zrozumiałe, oparte na dyecezalnym katechizmie, który tu ks. Stagraczyński więcéj uwzględnił aniżeli w poprzednich tomach, i to podnosi wartość dzieła. Tłomaczy się z tego szan. autor, że o wierze i miłości mówi w tym tomie (str. 161), kiedy o pierwszéj mówił już w tomie pierwszym, o drugiéj w tomie drugim i kładzie to na karb nielogicznego rozkładu materyału w katechizmie Deharbe'go, a tem samem i dyecezalnego; ale to pewna, że porządek i rozkład materyału nie wymagał tego powtórzenia, bo autor doszedłszy do rozdziału o cnotach, mógł był z góry przystąpić do cnót obyczajowych, zaś o cnocie nadziei mógł był mówić przy nauce o modlitwie. Nie godzimy się też dla tego na zarzut, jakoby rozkład materyału dyecezalnego katechizmu był nielogiczny. To jednak z drugiéj strony musimy przyznać, że nie żałujemy tego, iż szan. autor na tem miejscu powtórzył te nauki, bo i gruntowne i jasne i wyczerpujące, przewyższające o wiele dawniejsze nauki w téj saméj materyi; ale przy następnem wydaniu radzibyśmy widzieli naukę XV o wierze, XVI i XVII o przymiotach wiary umieszczone w tomie I, zaś nauki XIX, XX w tomie II. Cały rozkład przedmiotu objętego katechizmem dyecezalnym, opiera się, jak wiadomo, na aksyomacie, że jesteśmy na to na ziemi, abyśmy Boga znali, miłowali i używali do tego środków przez Boga podanych a potem z Nim w niebie wiecznie królowali; ztąd ten podział na naukę: o wierze, przykazaniach (grzechu i cnocie), Sakramentach św. (sakramentaliach). Tego rozkładu trzyma się też zresztą wiernie ks. Stagraczyński.

Tak tedy musimy wyznać na pochwałę autorowi, że całość przedstawia się wcale udatnie; przez wszystkie nauki przebija ton poważnego nauczyciela, który już nie bije tylko w błędy, ale uczy i drogi wskazuje na ambonie i tłomaczy, co człowiek kochać i jak żyć powinien, aby na niebo sobie zasłużyć. Nie zauważyliśmy, aby był coś pominął, a o języku, którym przemawia, chyba powtórzyć wypada, cośmy dawniéj już powiedzieli, że jest piękny, jędrny, poważny, ludowi przystępny, miejscami porywający. Nie wątpimy, że książka kapłanom wielką przyniesie pomoc w spełnieniu niełatwego wcale zadania, a ludowi z niéj będzie nie mało korzyści, gdyż z nauk, jak tu podane, odnieść musi zachętę do dobrego, zbudowanie i naukę.

W obec tego nie potrzebujemy jéj szczególniéj polecać, bo sama niemałemi zaletami się poleca i dla tego też, mniemamy, wypełnie ona z łatwością siostrzyce swoje o obcéj szacie, którym jeszcze dzisiaj niestety niejeden pierwszeństwo oddaje przed swojskiemi rzeczami.

---

Bibliotekarz L. Pasqualucci w Rzymie podjął wydawnictwo wszystkich dzieł słynnego opata z Monte Casino a obecnego podarchiwaryusza Stolicy św., O. L. Tosti, do czego tenże sam dla licznych zajęć nie ma czasu. Dzieła O. Tosti obejmują 20 tomów, do czego Pasqualucci doda jeszcze jeden tom, w którym życie i naukowe działanie uczonego Benedyktyna będą opisane. Najznaczniejsze jego dzieła są: „Historya opactwa Monte Casino" (4 tomy), historya Papieża Bonifacego VIII i jego czasu (2 tomy), historya Soboru Konstancyjskiego, początku schizmy greckiéj, prolegomena do powszechnéj historyi kościelnéj (2 tomy), Torquato Tasso i Benedyktyni z Monte Casino, Abaelard, itd." Nowy zbiór zawierać będzie wiele dotychczas niewydanych dokumentów. Nakładzcą jest Pasqualucci; tom in 8⁰ około 400 str. kosztować będzie 4 resp. 2 fr. Wyszedł już 1 tom „hrabina Matylda i Papieże — con importantissimi documenti inediti."

---

## W sprawie rezygnacyi J. E. Kard. Ledóchowskiego i nowego obsadzenia Stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńsko-poznańskiéj

podaje *Kuryer poznański* następujące dokumenta:

Prześwietna metropolitalna Kapituła poznańska (a zapewne także i gnieźnieńska) odebrała dnia 8 b. m. pismo Jego Świątobliwości Leona XIII, w którem Namiestnik Chrystusowy donosi tejże Prześwietnéj Kapitule:

że Najdostojniejszy Arcypasterz nasz J. E. ksiądz Kardynał Mieczysław Ledóchowski zrezygnował z metropolitalnéj arcybiskupiéj stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj;

że Ojciec św. widział się zniewolonym tą razą wśród tak nadzwyczaj trudnych okoliczności zamiast zwykłego wyboru następcy, obrać drogę bezpośredniéj nominacyi;

że na następcę Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego desygnował ks. proboszcza i dziekana Juliusza Dindera z Królewca, kanonika honorowego kapituły warmijskiéj;

że spodziewa się, iż nowy Arcypasterz ojcowską opieką otoczy swą owczarnią,

i poleca Prześwietnéj Kapitule, aby swego Arcypasterza wspierała radą i pomocą.

---

*List Jego Em. Najprzew. ks. Kard. Ledóchowskiego do jednego z członków Prześw. tutejszej Kapituły, donoszący o przeznaczeniu ks. kanonika Dindera na naszę stolicę arcybiskupią.*

Rzym, 24 stycznia 1886.

Tą razą list mój niesie wieść smutną zarazem i pocieszającą; smutną, bo wieść blizkiego naszego rozstania, a pocieszającą, bo zawiera w swem łonie niedaleki koniec cierpień i niedomagań, jakie za sobą pociąga długa nieobecność Pasterza.

Po długoletnich, prawdziwie ojcowskich, pełnych miłości i świętéj żarliwości usiłowaniach Ojca św., gdy wszelkie usiłowania, by w inny sposób sprawę naszę zakończyć, pożądanego nie odniosły skutku, udało Mu się nakoniec porozumieć się z rządem pruskim co do osoby, którejby można moję spuściznę przekazać.

Tą osobistością, przez dawniejszego jéj Pasterza a obecnego Arcybiskupa kolońskiego wielce zaleconą, jest Proboszcz królewiecki i Kanonik honorowy, ks. Juliusz Dinder, kapłan, jak Arcy-

biskup zaręcza', bardzo cnotliwy i światły, roztropny i doświadczony, na ludzkie względy nieczuły, a miłujący sprawiedliwość i prawdę, a przytem dobrze naszym językiem władający.

Ten kapłan tedy ma objąć naszę stolicę. Jak to prędko nastąpi, nie wiem; lecz pewnie w krótkim czasie, a pomimo boleści, jaka me serce ściska, pragnę, aby rzecz zakończoną została w czasie najkrótszym, bo chwile przejściowe są najdotkliwsze, a zarazem najniekorzystniejsze, otwierając pole umysłom i duszom mniéj doskonale usposobionym do uwag i rozumowań, które jątrzą i szkodzą, gdy się nieoględnie w społeczeństwie rozpuszczają.

Piszę o tem ciężkiem, a w każdym razie, ufam w Bogu, korzystnem dla Was wydarzeniu, bo nie podobna tłumić w milczeniu, co mnie i Was, jednę dotychczas stanowiących duszę, tak wielce obchodzi. Ale piszę też i w tym celu, abyście się przyczynili do przygotowania wszystkich do tego wypadku, i przyszłemu Arcybiskupowi ułatwili chętne i powolne rozporządzeniom Bożym przyjęcie, aby wszyscy, tak duchowni, jak wierni naszych Archidyecezyi, z dobrą wolą skłonili się do tego, co uznaje dla nas za zbawienne Ten, któremu Pan Bóg sąd w tych rzeczach najwyższy powierzył....

(podp.) *Mieczysław.*

# KRONIKA.

**Polskie dyecezye.** (Nominacye w kapitule lwowskiej. — Jubileusz chrztu Litwy. — Nowe gwałty moskiewskie. — Z akademii duchownej petersburgskiéj — Zmarli na Sybirze księża wygnańcy. — Nowe ofiary.)

Na przedstawienie Arcybiskupa lwowskiego obrz. łać. potwierdzone zostały przez rząd w kapitule metropol. następujące nominacye: ks. prał. Ludw. Jurkowski został zamianowany dziekanem infułatem kapituły, ks. prał. dr. Feliks Zabłocki kustoszem kapituły i jubilat ks. Józef Szeligowski prałatem scholastykiem. Ks. arcyb. Morawski po otrzymaniu wiadomości o dokonaniu nominacyi ze strony cesarza, pospieszył powinszować nowych dostojeństw a ks. prałatowi Jurkowskiemu ofiarował swój pierścień biskupi. — Najprzew. ks. Biskup krakowski wydał 3 bm. okólnik do duchowieństwa, w którym rozporządza z powodu jubileuszu pięćsetletniego chrztu Jagiełły i ślubu jego z królową Jadwigą uroczyste nabożeństwo dziękczynno w kościele katedralnym na Wawelu 15 bm.; w kościołach zaś parafialnych dyecezyi krakowskiéj w niedzielę po otrzymaniu okólnika ma być w tym celu odprawiona suma z wystawieniem a po Mszy Te Deum odśpiewane, nadto z ambon wytłomaczone ma być ludowi znaczenie téj uroczystości. — W Lublinie już od połowy r. z. prowadzono śledztwo w celu wykrycia księży, zajmujących się unitami i posługi duchowne u nich sprawujących. Urzędowy warszawski *Dniewnik* powiada, „że dochodzenie wykryło, iż w Lublinie istnieje bardzo systematycznie urządzona przez Jezuitów galicyjskich tajna organizacya propagandy między byłymi Unitami, którzy połączyli się napowrót z prawosławiem. Głównem zadaniem téj propagandy było zwrócenie byłych Unitów do katolicyzmu, a za najbliższe środki w tym celu służyło zaspakajanie ich potrzeb według obrządku katolickiego i udzielanie im Sakramentów chrztu św. i małżeństwa przez księży, a w niektórych razach nawet przez osoby, które według przepisów kościelnych nie mają do tego prawa. Przytem osoby, którym udzielano Sakramentów św., otrzymywały metryki na przygotowanych blankietach z próżnem miejscem na wpisywanie nazwisk, ale podpisanych już naprzód przez Jezuitów krakowskich. Dochodzenie stwierdziło, że w udzielaniu Sakramentów między innymi brali udział trzéj zakonnicy z klasztoru Dominikanów w Lublinie. Takie prawem zabronione i przeciwne rozporządzeniom rządu mięszanie się osób prywatnych, jako też przedstawicieli Kościoła rzymsko-katolickiego w sprawy religii prawosławnéj (?!), nie mogło ujść surowéj kary.“ Tyle urzędowy dziennik moskiewski. Zakonników tych trzech wysłano bez sądu, bez wyroku w drodze administracyjnéj do gubernii ołonieckiéj, każdego do innéj miejscowości w wielkiéj od siebie odległości, ks. Bazylego na lat 8, ks. Winc. Skrobańskiego na lat 5, ks. Leonarda na lat 3. Prawie równocześnie z Dominikanami wywieziono do Piegi w gubernii archangielskiéj w Lublinie aresztowanego za mieszanie się do unitów młodego ks. Winc. Przesmyckiego, który 18 listopada r. z. aresztowany, 2 miesiące przesiedział w cytadeli i w dniu 5 bm. wywieziony został na Sybir. (Pozostali jego towarzysze, pewien szewc lubelski, ksiądz Jezuita i inni pozostają dotąd w cytadeli). Wywiezienie Dominikanów z Lublina nie odbyło się bez smutnéj katastrofy. Zamiar wywołania przez Moskali rozruchów przy téj sposobności był widoczny. Aresztowanie odbyło się w biały dzień w niedzielę 31 stycznia podczas nabożeństwa, na którem kilka tysięcy ludu było obecnych, nadto policyjny komisarz wszedł do kościoła z przykrytą głową. Chłop pewien tak się oburzył, że domagał się zdjęcia czapki, komisarz chwycił go za kołnierz i wlókł do drzwi. Przed kościołem stała eskorta składająca się z policyantów i żołnierzy. Równocześnie wyprowadzono trzech zakonników z klasztoru. Lud uderzył na policyą i wojsko — walka trwała godzinę; żołnierzom powyrywano karabiny i potłuczono. Wykomenderowano całą załogę i zatoczono tymczasem 4 działa. Aresztowani księża po trzykroć byli odbijani; jeden z nich wśród walki został zraniony. Policmajster Normandskij zakomenderował ognia, lecz pierwsze szeregi żołnierzy nie chciały strzelać. Oficerowie pałaszami ich do tego zmuszali. Ostatnie szeregi pod oczyma swych przełożonych najbliżsi dali ognia. Trzy osoby padły trupem na miejscu, 90 zostało zranionych, z których już 4 umarło. Gubernator Stamirow z powodu tak nietaktownego postępowania organów egzekutywnych podał się do dymisyi. Nowa zatem przybywa karta do historyi męczeństwa naszego! — W wydanym bardzo starannie na bieżący rok szkólny programie akademii duchownéj rz. kat. w Petersburgu pomieszczoną jest historya téj akademii, która, jako córka wileńskiéj, sięga początkiem swoim 1570 r., gdy rektor kolegium jezuickiego, Stanisław Warszewicki, założył kursa filozofii i teologii dla kleryków, które w dziewięć lat potem weszły w skład erygowanéj wtedy akademii wileńskiéj. Historyą téj akademii zamykają biograficzne wiadomości o całym szeregu rektorów i seminaryum głównego wileńskiego i akademii petersburgskiéj, wykaz alfabetyczny wszystkich profesorów, którzy w dwóch tych szkołach uczyli, oraz wszystkich wychowańców, którzy w nich studya swe pokończyli. — Wakująca od kilku lat adjunktura archeologii biblijnéj w akademii duch. petersb. zyskała obecnie stałego profesora w osobie ks. Feliksa Wład. Drzewieckiego, który przed 5 laty był uczniem tejże akademii. Ks. D. pełnił czas jakiś obowiązki parafialne, poczem był profesorem filozofii i homiletyki w seminaryum dyecezalnem włocławskiem. Pierwsza prelekcya nowego profesora odbyła się 16 stycznia v. st. (28 stycznia) w obec wszystkich profesorów i alumnów, jak tego zwyczaj akademicki wymaga. Obecni byli także metropolita Gintowt, kilku członków wyższego duchowieństwa petersburg. i dyrektor depart. obcych wyznań książę Kantakuzen hr. Speranski. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem rektor akademii. Przedstawiając młodzieży nowego mistrza, wyraził radość, że może w jego osobie almae matri powinszować dzielnego pracownika i godnego przewodnika młodzieży na drodze nauki i cnoty, dla tego gorącą wynurzył wdzięczność tym, którzy do téj nominacyi się przyczynili. Zwróciwszy się zaś do profesora, życzył mu w nowéj pracy hojnéj pomocy nieba i zbierania z niéj obfitych plonów. Po złożeniu wyznania wiary ksiądz Drzewiecki oświadczył, że za wielki poczytuje sobie zaszczyt daną mu możność uczenia w pierwszym naszym zakładzie teologicznym i że usilnem jego staraniem będzie stać się godnym okazanego mu zaufania. Następnie przybrany w togę profesorską i biret, wstąpił na katedrę i wygłosił swą pierwszą prelekcyą w języku łacińskim, w któréj dał ogólny pogląd na archeologią biblijną, podnosząc jéj znaczenie dla studyów biblijnych i zwracając uwagę na odkrycia na Wschodzie dziś dokonywane, na ich doniosłość i

pożytek dla archeol. bibl. Bogatą w treść a piękną swą łacińską formą mowę swoją zakończył prelegent życzeniem, aby pierwszy ten występ na katedrze akademickiéj był pomyślną wróżbą do dalszych prac, dla których prosił o błogosławieństwo arcybiskupie i polecał się sercom swoich słuchaczy. — Dnia 8 stycznia r. b. w mieście powiatowem Jadryniu, gub. kazańskiéj, umarł ks. Albin Pliszczyński, Dominikanin z Lublina, w 59 r. życia a 35 kapłaństwa. — Dnia 30 listopada r. z. umarł w Spasku tomskiéj gub. ks. Józef Bartoszewicz w 59 r. życia, który niegdyś był wikaryuszem w Godlewie sejneńskiéj dyec., a na wygnaniu spędził lat 22. R † I † P. — Wedle doniesień dzienników wywieziono w ostatnim czasie w głąb Rosyi ks. Stan. Sulżyńskiego z Radoszkiewicz do Wołogdy na rozkaz Kochanowa za to, że się wzbraniał kazać po rosyjsku; ks. Bolesława Lipińskiego z Łohojska w archidyec. mohilewskiéj i ks. Tomasza Syrwida z dyecezyi wileńskiéj.

**RZYM.** (Pogłoski o przyszłych nominacyach papiezkich. — Nabożeństwo papiezkie za duszę Piusa IX. — Pomyślne widoki dla Kościoła katol. w Chinach. — Projekt nowego zakładu naukowego dla Benedyktynów. — Wywłaszczanie zakonów.)

Na konsystorzu, który ma się odbyć około Wielkanocy, ma być zamianowany arcybiskup dla naszéj archidyecezyi oraz kilku kardynałów. Pomiędzy innymi nuncyusz wiedeński Mgr Vannutelli i nuncyusz w Madrycie, Mgr Rampolla, otrzymają purpurę. Wywyższenie tych dwóch dostojników pociągnie za sobą zmiany w prałaturze. Mówią, że Mgr Jacobini z Propagandy otrzyma nuncyaturę w Madrycie, Mgr di Pietro nuncyusz w Monachium, lub Mgr Rotelli delegat apost. w Konstantynopolu pójdą do Wiednia, Mgr Spolverini do Monachium, Mgr Averardi do Holandyi. Nuncyusz paryzki Mgr di Rende pozostanie w Paryżu, gdyż jego pobyt tamże chwilowo jeszcze potrzebny. — Dnia 6go lutego odbyło się w kaplicy sykstyńskiéj nabożeństwo żałobne za duszę Papieża Piusa IX. Kardynał Sacconi, dziekan św. Kolegium, odprawił uroczystą Mszą św., Papież Leon XIII absolucyą. Kardynałowie obecni in curia asystowali w kapach fioletowych; wzięli także udział w nabożeństwie ambasadorowie i członkowie ciała dyplomat. u Stolicy, między nimi v. Schlözer, kilku członków arystokracyi rzymskiéj, oraz wielka liczba duchownych i znaczniejszych osób zagranicznych, znajdujących się w téj chwili w Rzymie. — W kościelnych kołach rzymskich wielka panuje radość z powodu pomyślnych dla Kościoła katol. widoków w Chinach, spowodowanych listem i poselstwem wysłanem przez Papieża do cesarza chińskiego. Rząd chiński zaproponował sam Papieżowi utworzenie nuncyatury pap. w Pekingu i przyjęcie do ciała dyplomatycznego u Stolicy ś. uwierzytelnionego posła chińskiego. Ojciec św. tym więcéj skłania się do przyjęcia propozycyi Chin, że rząd francuzki, który dotychczas nad misyami w Chinach protektorat wykonywał, w ostatnim czasie wcale się o nie nie troszczył, owszem nieprzyjazne usposobienie coraz bardziéj dla Kościoła katol. okazuje. Według prywatnego telegramu *Germanii* z 10 bm., Ojciec św. postanowił zamianować apostolskiego delegata w Pekingu jako przełożonego wszystkich katolickich misyi w Chinach, z zachowaniem jednak francuzkiego protektoratu, nadto zgodził się na utworzenie przy Watykanie poselstwa chinskiego. — Ojciec św. nosi się od dawna z myślą utworzenia w Rzymie wielkiego dla zakonu Benedyktynów wspólnego zakładu naukowego, z którymby także cel misyjny był połączony, otwierający zasłużonemu zakonowi nowe wielkie pole pracy. W tym celu ma wydać Papież w najbliższym czasie okólnik do wszystkich klasztorów benedyktyńskich na świecie, w którym bliższe szczegóły tego nowego planu określone będą, oraz wystosowane wezwanie do udziału w tem ważnem przedsięwzięciu i wysyłania uczniów do tego zakładu. — Jenerał Kapucynów O. Bernard Andermatt, który co dopiero z podróży na Wschodzie powrócił, zastał tu nowe wezwanie włoskiego rządu, domagającego się, aby tak on jak i zakonnicy jego dom jeneralski przy Piazza dei Capuccini do sierpnia rb. opuścili. — Palottyni, nowy zakon założony przez sławnego O. Palotti, muszą z powodu projektowanego rozszerzenia ulicy klasztor swój u s. Salvadore in Onda opuścić; zakupili oni hotel przy Piazza di Spagna. — Również i OO. Jezuici zakupili dom Costanzo, gdyż dla przedłużenia ulicy mieszkanie ich dotychczasowe na via del seminario (Collegium germanicum) rozebrane będzie. W ten sposób traci Rzym coraz więcéj swój charakter katolicki i starożytny.

# RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary św. Franciszka Ksawerego.** Najnowszy poszyt roczników Rozkrzewiania wiary wykazuje dochód całkowity w r. 1884: 7,183,914 fr. a rozchód 6,936,682 fr. — wielkie to sumy, lecz jak drobne w porównaniu do potrzeb katol. misyi, jak małe w stósunku do ofiar, jakie świat dla swych przelotnych i znikomych ponosi celów! — Stowarzyszenie wystosowało też następującą odezwę do swych dobroczyńców: „Dobroczyńcy nasi, przeczytawszy ten wykaz rachunkowy, niech się nie dziwią, jeśli do nich w gorącéj zachęty odzywamy się słowach. W roku ubiegłym mogliśmy misyonarzom naszym podawać to, co Pan tak trafnie codziennym nazwał chlebem, i nie zaniedbując apostolskich pracowników, którzy światło wiary i cywilizacyi na cały świat roznoszą, opatrywaliśmy pierwsze rany naszych ciężko doświadczonych misyi na krańcach Wschodu. Przyszłość przedstawia nam się jeszcze smutniejsza: tysiące nowonawróconych umiera jako ofiary swéj wiary na wygnaniu; ze wszystkich kościołów Chin i Tonkinu rozlega się ustawicznie okrzyk boleści; co lat pięćdziesiąt trudów i męztwa kosztowało, musi być na nowo z gruntu odbudowane. Robotników przy tem dziele, to wiemy, nie będzie brakło; gdyż w wojsku Chrystusowym, gdy jeden żołnierz padnie, staje dziesięciu, aby miejsce jego na posterunku męczeństwa zastąpić. Aby tych misyonarzy wspierać, tyle ruin na nowo odbudować, na całym świecie nowe pola odłogiem leżące zorać, musi dzieło nasze przy pomocy gorliwszego i szlachetniejszego poparcia ze strony naszych dobroczyńców jeszcze więcéj się rozwinąć; z modlitwami muszą się powiększać jałmużny; ofiary bogatych w świętem ubieganiu się z groszem ubogich połączyć się muszą. P. Bóg mógłby wprawdzie świat jednem skinieniem woli swéj nawrócić; lecz On, co nas chwałą uwieńczył, na drabinie stworzeń mało co niżéj od Aniołów postawił, obdarzył nas swą szczodrobliwością do tego stopnia, że nam dał, jak Paweł św. mówi, jako najwyższy zaszczyt, współpracownictwo w jego dziele.“ Oby ta odezwa nie przebrzmiała daremnie i katolicy obok innych dobrych dzieł nie zapominali nigdy o wielkiem dziele apostolskiem stowarzyszenia misyjnego!



Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.